

Tak prezentują się tylko mistrzowie. Zachowując sens tragedii antycznej sprzed 2,5 tysiąca lat, reżyser Tomasz Bazan zrealizował w Teatrze Nowym półtoragodzinny spektakl na czterech aktorów, pięć par butów, morze światła i wideo. I zawarł w nim kwintesencję nowoczesnej estetyki. Tyle że zamiast sięgnąć do pierwowzoru, zdecydował się, by dramaturg Szczepan Orłowski stworzył mu ponadczasowy scenariusz na wzór Eurypidesa – o okrucieństwie jako sile napędowej ludzkich działań. Jakaż to ciekawa inspiracja! W efekcie udało się w „Ifigenii” połączyć ascezę inscenizacyjną wywiedzioną z antycznego dramatu z minimalizmem środków artystycznych typowych dla pewnego nurtu dzisiejszego teatru. Z sukcesem.

Reżyser wie, że na początku naszej cywilizacji był ruch, dopiero potem dopełniło go słowo. Nie przypadkiem więc historia o złożeniu bogom w ofierze swojej córki przez wodza dla osiągnięcia zwycięstwa opowiedziana została dialogami, ale i – równolegle – językiem ciała tworzącym niezwykle warstwę metaforyczną. Są na scenie nie tyle postaci, ile postawy (Ifigenię gra jak w antyku mężczyzna), a niepoślednią rolę w arsenale środków artystycznych odgrywają... buty. Współczesne szpilki charakteryzujące matkę bohaterki niezbyt głęboko przeżywającą tragedię rodziny, ale przede wszystkim kapitalnie ogrywane męskie buty z cholewką w dwóch niemych scenach symbolizujących okrucieństwo oprawcy nad ofiarą. Tych kilka par „obuwia” stanowi współczesny odpowiednik koturnów z teatru Eurypidesa. Nadaje tekstowi pewien wymiar intelektualny, a przed wszystkim decyduje o klimacie spektaklu, o jego patosie.

Zauważmy: Teatr Nowy w coraz większym stopniu staje się instytucją młodych twórców. Uszanujmy to...

Małgorzata Karbowski